

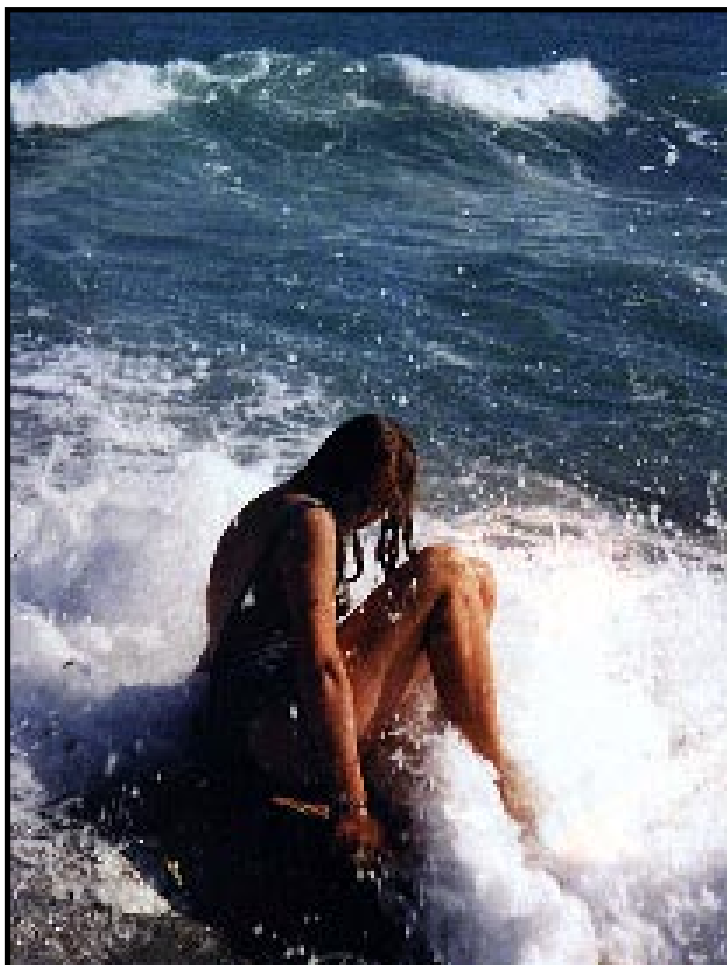
Wiesław Ochman – stare fotografie są „czarem sztuki“

Jest taka opinia, że fotografowanie to malowanie światłem. Równie dobrze można też powiedzieć, że śpiew to malowanie dźwiękiem. Czy tak jest w istocie? Czy Pana znajomość malarstwa i doświadczenia doznane w trakcie tworzenia własnych obrazów uprawniają do takich stwierdzeń?

Na pewno bardzo to trudno połączyć w sensie fizycznym. Natomiast jeśli chodzi o tak zwane wyobrażenie plastyczne i wrażliwość, wpływa to na pewno na umiejętność wkomponowania się śpiewaka w scenografię na scenie operowej. Ma to duży wpływ na tworzenie i kreowanie aktualnie granej roli. Czyli jest pewna zależność. Natomiast trudno jest powiedzieć, że malarstwo ma bezpośredni związek ze śpiewem. Chyba nie. Jest tu również ważna wrażliwość odbiorcy muzyki, czyli słuchacza. Śpiew i muzyka niewątpliwie wpływają na jego wyobraźnię, tworząc na przykład przestrzenne, malarskie wizje czy wyobrażenia. Jeżeli ktoś jest wrażliwy na malarstwo, prawdopodobnie lepiej odczyta nuty, to, co jest pod nutami, to, co kompozytor chciał powiedzieć. Podobnie, wydaje mi się, jest z fotografią. Jeżeli ktoś fotografując jest niewrażliwy na piękno, na światło, nie potrafi wyobrazić sobie jak ono wpływa na wizerunek fotografowanego przedmiotu czy modelki, oświetlając na przykład jej twarz czy sylwetkę, to nie zrobi dobrego zdjęcia. Powstanie zwykła fotografia, która bardziej będzie dokumentem niż dziełem sztuki.

Wielu artystów malarzy korzysta przy tworzeniu prac malarskich z fotografii jako swego rodzaju notatnika. Czy Pan też tak praktykuje?

Nie, ja nigdy nic korzystam w ten sposób ze zdjęć. Natomiast zdarza się tak, że czasem zdjęcie może być inspiracją do powstania jakiegoś obrazu. Znakomicie wykonane zdjęcie – pejzaż, zdjęcie kwiatów czy owoców – czasem może zafascynować i skłonić do chwycenia za pędzel. Mnie natomiast bezpośrednio malowanie obrazu ze zdjęcia przeszkadzałoby. Przez swoją realistyczną doskonałość ogranicza moją wyobraźnię, wszystko mam wtedy od początku do końca powiedziane. Malowanie obrazu jest to zagospodarowywanie płaskiej przestrzeni, trzeba szukać więc różnych wariantów i walorów, którymi można tego dokonać. Jeżeli widzę na zdjęciu, powiedzmy, piętnaście jednakowych róż, to mogę to zaakceptować. Natomiast jeżeli tak samo bym to namalował, nie mógłbym tego przyjąć. Malując trzeba znaleźć taki sposób, żeby je rozróżnić, pokazać, że istnieją one obok siebie, że ze sobą współdziałają i współgrają kolorystycznie, tworząc pewne harmonie. Bez wprowadzenia dodatkowych, na przykład, walorów kolorystycznych i bez wyobraźni oraz wrażliwości malarskiej nie da się tego zrobić. Będziemy mieli wtedy do czynienia z prostym, niedoskonałym odtworzeniem zdjęcia. Natomiast malarze portreciści często korzystają z fotografii w celu uchwycenia podobieństwa. W przypadku malowania portretów uważam, że bezpośrednio i wzajemne oddziaływanie modela i malarza jest bardziej korzystne dla końcowego rezultatu niż portretowanie jedynie ze



Esterka

© Wiesław Ochman

prace do wykonania. Proszę sobie wyobrazić, że w jednej z takich edycji uznano, że moje zdjęcie jest najlepsze i w nagrodę otrzymałem za darmo film.

Rozumiem, że niedługo zaprosi mnie Pan na wystawę swoich fotografii?

Wcześniej, kiedy robiłem zdjęcia starymi aparatami, gdzie nie było tych wszystkich mechanizmów, które same za człowieka działają, to, oczywiście, były to zdjęcia bardziej osobiste, bardziej autentyczne, miałem większy wpływ na ich powstawanie. Byłem autorem wszystkich błędów i zalet. Teraz, przy tych wszystkich aparatach, gdzie rola fotografa ogranicza się do pstryknięcia, jest coś takiego, że powstające zdjęcia są jednakowe, bezosobowe i wystawianie czegoś takiego nie ma najmniejszego sensu.

zdjęcia. Pamiętam, kiedy Jan Szancenbach malował nasz wspólny portret z żoną, to wtedy pozowaliśmy i mile wspominamy do dzisiaj ten czas, pomimo że wymagało to od nas dużej mobilizacji i co tu dużo mówić – wysiłku...

Czy sam Pan fotografuje?

Oczywiście, fotografuję od wielu lat i to bardzo dużo. Fotografuję właściwie wszystko to, co mnie zacieka: sale, w których występuję, zabytki, przyrodę, ludzi, których spotykam, a w szczególności malarzy. Moje zdjęcia mają charakter dokumentacyjny, są dla mnie źródłem informacji o przeszłości, pamiątką. Chociaż kiedyś, będąc w Hiszpanii, odniosłem pewien sukces, bo w laboratorium, w którym odbierałem filmy, co tydzień wybierano najładniejsze krajobrazowe zdjęcie klientów, którzy zlecali swoje

Malarski pejzaż

© Wiesław Ochman



Pomimo że fotografowanie artysty występującego na scenie jest niejako wpisane w zawód, nie wszyscy chętnie się temu poddają. Jak to jest w Pana przypadku?

Muszę powiedzieć, że lubię fotografów, darzę ich wielką sympatią, ale nie lubię być fotografowanym. Bardzo często są takie przypadki, kiedy śpiewam na koncercie, podchodzą fotoreporterzy i w najmniej oczekiwanym momencie, kilkakrotnie uruchamiając migawkę i błyskającym fleszem, burzą cały nastrój. Jest to bardzo denerwujące i niestosowne. Czasem jest z kolei tak, że uczestniczę dwie godziny w sesji, a później nie ma z czego wybrać zdjęcia. Tego też nie lubię. Najbardziej odpowiada mi robienie zdjęć z widowni w czasie prób generalnych.

Miał Pan możliwość obserwowania sposobów pracy fotografów na wszystkich największych scenach operowych świata i w najświetniejszych salach koncertowych. Jakie nasuwają się Panu spostrzeżenia, refleksje o sposobie ich pracy w porównaniu z pracą fotografów na rodzimych scenach i salach koncertowych.

Artystycznie zdjęcia wykonane przez naszych fotografów nigdy nie były gorsze, natomiast ustępowały pod względem technicznym. Był przecież jeszcze do niedawna w Polsce taki

Paleta malarska Jerzego Dudy-Gracza © Wiesław Ochman



okres, kiedy nie było właściwego sprzętu i materiałów, ale na szczęście mamy to już za sobą. Amerykanie robią, dla przykładu, bardzo duże ilości zdjęć, które później przedstawiają artystom do akceptacji. W polskich teatrach najczęściej akceptacji dokonuje nieznający się na rzeczy urzędnik. Pamiętam, jak w czasie premiery w San Francisco dostałem od każdego fotografa po około czterysta fotografii do wyboru. Trudno się wtedy na coś zdecydować, ale wybrane fotografie spełniają już wszystkie oczekiwania.

Jakie są Pana ulubione fotografie?

Bardzo lubię stare zdjęcia. Są one niezwykle starannie wypracowane. Są nie tylko dokumentem, ale mają w sobie coś, co nazywamy „czarem sztuki”. Urzeka mnie przedstawiany na nich sposób pozowania i portretowania w dawnych czasach. Lubię też zdjęcia, na których jest uchwycone jakieś niepowtarzalne wyda

zenie, cenię w nich to, że przedstawiają sytuacje, których nie da się wyreżyserować. Często wykonywane są z narażeniem życia.

A czy ma Pan taką jedną, szczególną fotografię na myśli?

Jest jedno takie zdjęcie, które utkwiło mi szczególnie w pamięci. Przedstawia ono bardzo tragiczne i smutne wydarzenie sprzed paru lat, mianowicie katastrofę promu kosmicznego w Stanach Zjednoczonych. Ma ono jakiś głęboki, symboliczny sens, wskazuje na dążność ludzkości do zdobywania nowej wiedzy, przeżywania przygody w zdobywaniu kosmosu, a jednocześnie uświadamia nam nasze niedoskonałości, chociażby techniczne.

Jaką rolę spełnia fotografia w promowaniu wizerunku artysty?

Bardzo poważną. Początek dwudziestego pierwszego wieku jest niezwykle skomercjalizowany i sądzę, że zdjęcia w kreowaniu artysty są rzeczą niezastąpioną. Wykorzystuje się je na przykład do drukowania programów, plakatów, jako okładki CD-romów. Proszę zauważyć, że takie z okładkami, na których są pokazane fotografie artystów, sprzedają się lepiej niż takie, których okładki przedstawiają coś innego.

Jednak z praktyki wiem, że jest wcale pokaźna grupa artystów, dla których – można by rzec – fotografia nie istnieje.

Myślę, że jest to kwestia podejścia do zawodu. Ja sobie nie wyobrażam, żebym nie tylko nie miał zdjęć z występu w San Francisco czy Buenos Aires, ale również z koncertu w Zawierciu czy Łańcucie. Jest to potrzebne dla moich wspomnień, mojej pamięci. Jest to świadectwo mojej pracy, a człowiek powinien dokumentować swoją działalność. Sądzę, że popełniają błąd ci artyści, którzy nie dbają o to konsekwentnie i systematycznie. Kiedyś będą tego żałować.

Czyli możemy zakończyć taką konkluzją „artyści, nie musicie lubić się fotografować, ale musicie dbać o fotografie”?

Myślę, że tak.



© Juliusz Multarzyński
multarj@eko.net.pl